

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## DAŻMY DO POROZUMIENIA.

W sprawie stowarzyszenia spożywczego w Lublinie musimy zająć stanowisko wyraźne i szczerze. Nie zostawiamy za sobą niedomówień, wątpliwości, bo one kiedykolwiek wrócą i z rozpędem burzliwym nawiążą spory. Więc nie o to chodzi, żebyśmy unikali wypowiedzenia się, ale o to, żebyśmy umieli spokojnie wynurzyć wszystko, co nam leży na sercu odnośnie tej sprawy. A wówczas okaże się niezawodnie że nie masz między nami tak wielkich różnic, żebyśmy aż nie mogli wspólnie pracować dla dobra wielu współbraci. Zresztą, gdyby nawet okazały się wielkie różnice w pewnych poglądach naszych i — i w takim razie to nie może i nie powinno przeszkadzać nam w pracy wspólnej w stowarzyszeniu. Bo przecież wszyscy zgadzamy się na jedno, że wogóle stowarzyszenie spożywcze jest niezmiernie pożyteczne, a w Lublinie dla ludności niezamożnej po prostu niezbędne.

Zobaczmyż, w czym my, polacy, możemy różnić się między sobą. Oczywiście mamy różne poglądy na ustrój społeczny, na krzywdy ludzkie, na pretensję rozmaitych figur, na wierzenia religijne, na plany polityczne i t. d... Któraż z tych różnic przeszkadza nam pracować razem obok siebie w Lubelskiem stowarzyszeniu spożywczem?

Doprawdy, chyba żadna, bo — raz jeszcze powtarzamy — jakiegokolwiek kto ma zdanie o religiji, o społeczeństwie i o polityce, jeżeli sam odznacza się zdrowym rozsądkiem i sercem szlachetnym, musi po-

twierdzić, że stowarzyszenie spożywcze jest tworzywem bardzo pożytecznym dla ludzi ubogich, a przytem nikomu szkody nie wyrządza, chyba tylko wyzyskiwaczom. Z tego powodu u narodów najświetlejszych cieszą się ogromnem uznaniem i powodzeniem. W oświacie pierwszeństwo przyznano anglikom i u nich też stowarzyszenia spożywcze najwcześniej się rozpowszechniły i najwięcej liczą uczestników.

Tam właśnie istniejące stowarzyszenia spożywcze dowiodły, że nie są im przeciwne: ani nauka, ani religja, ani polityka, dbająca o dobro społeczne. Czemuż więc tylko u nas w Lublinie, doznaje stowarzyszenie spożywcze tylu przeszkód, trudności? Z czyjej winy? Warto zastanowić się nad tem pytaniem.

Stowarzyszenie spożywcze potrzebne jest głównie dla ludności niezamożnej. Czemuż ich tylko mała garsteczka przybyła na zebranie organizacyjne dnia 19-go stycznia? A gdzie są te tłumy robotników, rękodzielników, zarobników, oficjalistów? Toć ich na tysiące liczy Lublin! Czemuż oni nie zjawili się na dany znak? Czy oni ciemni? niechętni? nieufni? Może są w Lublinie i tacy, ale nie wszyscy. Z pewnością bardzo dużo biedaków lubelskich potrafi zrozumieć znaczenie stowarzyszenia spożywczego i radziby do niego się zapisać, ale — czekają... Na co? Na tak przygotowaną robotę, żeby *wszystkiem* zarówno się *podobała*, żeby sama zwabiła ich do siebie.

Więc jak ma być uformowane stowarzyszenie spożywcze, żeby podobało się



wszystkim? — Odpowiedź krótka, wyraźna i ostateczna: Niech to będzie robota nawszkroś dobra, to jest *tylko* stowarzyszenie spożywcze, a nic więcej... To znaczy, trzeba je tak uformować, żeby każdy od razu mógł zauważyć łatwo, że założycielom jego chodziło tylko o dobro ludzi ubogich. Zatem założyciele jego muszą mieć na uwadze jedynie samą robotę — to jest stowarzyszenie spożywcze, a nie swoje upodobania, poglądy...

Robota przeżyje swoich wykonawców. Mało kto z potomnych zatroszczy się o jej twórców. Bo stowarzyszenie spożywcze, to taka robota, którą *muszą wykonywać wszyscy uczestnicy i ciągle...* Gdy nie wszyscy uczestnicy interesują się stowarzyszeniem i nie zawsze, już ono naprawdę marnie się wlecze. A kto chce, żeby ono miało własne życie jędrne i bujne, niech mu nie narzuca od siebie żadnych swoich pomysłów, kierunków, celów, bo ono ma swoje własne zadania wybitne, doskonałe i błogosławione. Kto z nas zdoła mu dodać od siebie coś lepszego? Nic! Nie psujmy roboty dobrej, stworzonej na ziemi angielskiej, a u nas już tylko powtarzanej. Nie każmy jej swoim oddechem partyjnym, swymi pomysłami i nienawiściami stronniczymi.

A jednak nie umieliśmy zapanować nad sobą i nad tłumem. Wzięły górę i tam na placu wspólnej roboty nasze niechęci.

Na początku pierwszego zebrania powiedziano, że dawniej tylko partyjne waśnie obaliły istniejące w Lublinie stowarzyszenie spożywcze. Aliści to samo niebawem odnowiło się i teraz. Dziwna rzecz, w fabryce jednej mogą obok siebie razem pracować robotnicy rozmaitych poglądów, wierzeń, upodobań i bynajmniej fabryka się nie przewraca, ani zatrzymuje. Robota w niej aż kipi. Dlaczego? Bo tam wszyscy *muszą* mieć na uwadze tylko robotę fabryczną, tam nie wolno wszczynać sporów partyjnych. I jednak każdy potrafi zastosować się do tego wymagania. Kiedy idzie o wykonanie cudzej roboty, lub o zarobienie kilku rubli — wszyscy potrafimy panować nad sobą, ale kiedy trzeba *wspólnie* rzetelnie zatroszczyć się o polepszenie swego bytu, dostajemy poprostu rozwolnienia w głowie; wylewamy potoki słów nie w porę, najnie-

potrzebniejsze. Nie jednemu się zdaje, że on sam powinien nadać kształt robocie społecznej, a inni są od tego, żeby go tylko słuchali. Ich dusze są jakoby puste dzbany, a tylko jego napelniona najlepszymi myślami, więc zdaje mu się, że on jeden tylko ma prawo ze swej duszy przelewać do cudzych dusz swoje upodobania, a cudze dusze powinny jego dar przyjąć ulegle... Dużo u nas mówi się o poszanowaniu cudzej własności. Bywają tacy szlachetni, którzy nie ruszą cudzego grosika, uszanują cudzy kwiatek nawet na mogile, a nie potrafią uszanować cudzego zdania, cudzych uczciwych przekonań w żywej duszy.

Mam żal serdeczny do kierowników pierwszego zebrania poczynającego się stowarzyszenia spożywczego, że dopuścili do rozłamu. Należało uszanować wszystkie uczciwe, rozumne, usprawiedliwione wymagania. Każdy bez wyjątku ma równe do tego prawa. Kto przyszedł, ten ma głos. Głos jego musi być rozważony sprawiedliwie i uwzględniony bezstronnie. Albo stowarzyszenie spożywcze istnieje dla wszystkich, i w takim razie musi być bezpartyjne, albo przeznaczone jest tylko dla pewnej grupy ludzi i w takim razie należałoby zawczasu przez odpowiednie ogłoszenie uprzedzić ogół, kto może wejść, a komu dostęp wzbroniony. A ponieważ takiego ostrzeżenia nie zrobiono, więc każdy *polak* czuł się w prawie wejść i zabrać głos. Ani jednego żyda nie było na tem pierwszym zebraniu, a zresztą żydzi wcale tego nie tają, że stanowią osobny naród. Nasza godność narodowa nie pozwala nam narzucać się żydom, albo przerabiać ich na polaków. Niech będą czem chcą. Ale też niech i nam wolno będzie zachować swoją narodowość. Nasza kooperatywa, przez nas stworzona, musi być polską. Oczywiście, nie wolno w nagłówku, ani w ustawie umieścić tego wyrazu. Dlatego przynajmniej chcemy uwidocznić wyraz: *chrześcijańskie*, jako dowód, że to stowarzyszenie jest naprawdę tylko nasze — polskie. Bo przecież dotychczas z małymi wyjątkami jesteśmy chrześcijanami i wcale się tego nie wypieramy, ani wstydzimy. Nikt też chyba nie ma zamiaru przy pomocy stowarzyszenia spożywczego kogokolwiek z nas wyzuć z chrześ-



ciaństwa lub z polskości. Więc nic nie zaszkodzi naszemu stowarzyszeniu, gdy ono będzie tylko nasze polskie, chrześcijańskie.

O co więcej chodzi? Starajmy się tylko o jedno: wszyscy uszanujmy siebie wzajemnie i naprawdę szczerze, serdecznie pragniemy *tylko* stworzyć stowarzyszenie spożywcze dla ubogiej ludności polskiej. Klóćmy się na zabawie, w chwilach wolnych zresztą i na papierze, ale przy wspólnej pracy społecznej, tylko myślimy o jednej robocie, żeby wspólnymi siłami i zgodnie wykonać ją doskonale, pożytecznie dla dobra rodaków!

Jeszcze jedno: wielu niepokoi tu i owdzie głos władzy kościelnej. Za dużo mówi się o tem, doprawdy, bo przecież te

głosy nie mają zamiaru, ani stanowią przeszkody w pracy społecznej ciągle naprzód. Najwięcej brużdżą pewne niespokojne gazety, lubiące mącić wodę. Księży nie odsuwajmy od roboty społecznej, bo zamało mamy pracowników społecznych. Księża mogą dużo dobrego zrobić, trzeba ich zachęcać, pociągać. Niech przytem udoskonalili się u nas opinia śmiała i uczciwa. Kto nadużyje swej mocy, skarcić go szczerze, umiejętnie i sprawiedliwie.

Pracujmy wszyscy razem, bo roboty bardzo wiele. Ogromnie jesteśmy opóźnieni w pracach społecznych. Czas nagli. Wołajmy wszystkich do wspólnej pracy społecznej, nikogo nie oddalajmy!

J. Płomyk.

## Z kraju.

**Nieszczęśliwy wypadek z bronią.** Mieszkaniec wsi Borzechów gm. Niedrzwica, Franciszek Woźniak, będąc na polowaniu, strzelił do stada kuropatw w trakcie czego nabój rozerwał lufy dubeltówki i skaleczył W. tak silnie w głowę, że nieszczęśliwy na drugi dzień zmarł.

**Odpowiedzialność za książki niecenzuralne.** Jeden z gubernatorów zwrócił się z zapytaniem do władz ministerjalnych, w jakim mianowicie porządku winny być pociągane do odpowiedzialności osoby, które dozwoliły na utrzymywanie w zarządzanych przez nie czytelniach publicznych książek, wydanych zagranicą i nieprzedstawionych do cenzury zagranicznej oraz książek, przez cenzurę zabronionych. Zarząd główny do spraw prasowych rozesłał do gubernatorów wyjaśnienie okólnikowe, iż przestępstwo, dotyczące utrzymywania w czytelniach publicznych książek, które wydane były zagranicą i nieprzedstawione do cenzury, przewidziane jest w art. 1020 kod. kar., książek zaś, których przywóz jest wzbroniony, z zastrzeżeniem, że książki te wyliczone w specjalnym katalogu, w art. 1019 kod kar. Dochodzenie karne w sprawach tych, na zasadzie art. 1213<sup>1</sup> ust. proc. kar., wszczynane jest według zasad ogólnych, z niektórymi wyjątkami, przewidzianymi dla tego rodzaju spraw. Dochodzenie wszczynają bądź inspektorzy drukarni, bądź specjaliści urzędniczy, bądź prokurator.

**Kółka rolnicze w okręgu kaliskim.** Sprawozdanie roczne wydziału kółek rolniczych w okręgu kaliskim wykazuje, że istnieje tam obecnie 105 kółek, w czem 3 ogrodnicze w Sieradzu, Słupcy i Koninie. Najwięcej kółek, 20, jest w pow. sieradzkim. Mleczarni współdzielczych jest w okręgu 12, wkrótce zaś będą otwarte

jeszcze 3. Kas pożyczkowo-oszczędnościowych 62, z czego 20 powstało w r. ub. Straży ognio- wych 75. Książek rolniczych sprzedano za 527 rb. W r. b. proponowane są w okręgu większe pokazy inwentarza w Kaliszu. Kursy odbyły się w 18 miejscowościach przy udziale 3,100 słuchaczy. W styczniu i lutym zamierzone są kursy w 26 miejscowościach.

**Potęga ciemnoty.** We wsi Łabunie w pow. zamojskim, ziemi lubelskiej, gdzie jest kościół, szkoła urząd gminny, sklep spółkowy włościański i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, przy- była jeszcze jedna instytucja, a założycielką jej jest baba-wrózbiarka. Instytucja jej bardzo ujemnie wpływa na oświatę tutejszych i okolicznych mieszkańców. Ciemny lud schodzi się do baby, a ona wyludza od niego pieniądze. Ciemny nasz lud po wstępnej zakropieniu wódką wysłuchuje jej kłamliwych wróżb. Owa wróżbiarka mieszka blisko urzędu gminnego, a władza tamtejsza nie przedsięwzięła żadnych kroków, aby zabronić jej tego niecnego procederu.

**Warte zapamiętania.** Dnia 22 b. m. Stow. spożywcze na „Ksawerze“ w pow. będzińskim wysłało człowieka do pobliskiego miasteczka, aby nabył większą ilość stelisk do kilofów górniczych. Człowiek ów, napotkawszy wieśniaka, wiozącego steliska, zapytał o cenę. „Cztery ruble 80 kop. za tuzin“ — brzmiała odpowiedź. „Dobrze, zapłacę po pięć rubli, tylko odwieźcie mi je do Stow. spożywczego „Robotnik“ na „Ksawerze““. Wieśniak jednak nie zgodził się i zawiózł cały towar do żyda, któremu sprzedał po 4 rb. 70 kop. tuzin. Poslaniec owego Stowarzy- szenia poszedł więc do tego samego żydka, aby nabyć potrzebne steliska, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy żyd zażądał po 7 rb. za tuzin. Postępek owego wieśniaka wyłunaczyć można tylko ciemnotą i nierozumieniem własnego inte-



resu; obowiązkiem przeto ludzi oświeconych jest rozpędzać mroki i budzić światło wśród mieszkańców zaniedbanych wsi naszych.

**Warszawa.** Umarł poeta, Kazimierz Iaskowski, mając lat 52. Napisał wiele pięknych wierszy, które są wydrukowane w książkach i wielu gazetach warszawskich, zwykle podpisywał się przybranym mianem *El.* Kochał lud, wieś polską, a nadewszystko ojczyznę polską. Wiele o tem ukochaniu swym napisał serdecznych piosenek. Cześć jego pamięci.

**Rzemieślnicy pomagają sobie wzajemnie.** Niedawno pisaliśmy o szewcach w Krasnymstawie, którzy tworzą spółkę handlową, założą sklep z skórą i przyborami szewskimi. Taka spółka w Warszawie istnieje od roku 1910, a dziś liczy około 400 członków. Kiedy ci wspólnicy zakładali swój sklep hurtowy z skórą, mieli kapitału tylko 3 tysiące rubli. Obecnie pod dwóch latach już wzrósł do 30 tysięcy rubli. Członkowie dali storublowe wkłady. Odpowiedzialnym jest każdy członek tylko do wysokości swego wkładu. W roku 1910 ten sklep hurtowy szewców warszawskich miał obrotu 267 tysięcy rubli. W roku 1911 — 367 tysięcy rubli, a w roku 1912 przeszło 600 tysięcy rubli! Aż serce się raduje wobec takiego powodzenia szewckiej spółki Warszawskiej. To dowód, że polacy potrafią handel prowadzić! Niechże i w innych miastach szewcy się jednoczą.

**Odkrycie gorącego źródła.** Z Ozorkowa piszą, że podczas kopania studni w domu Bloka, przy ul. Konduktorskiej, wytrysła z niezwykłą siłą ciepła woda. Źródłem zainteresował się lekarz miejski, dr. Kraski, który wystąpił próbę wody do Warszawy, celem dokonania analizy. Woda miała 15 stopni ciepła.

**Wybuch.** We wsi Jasionka, w pow. łączynskim, syn miejscowego kowala znalazł okrągły kawałek metalu, który położył na kowadle i począł rozbijać. Nagle nastąpił wybuch i nierozważny młodzieniec poniósł śmierć na miejscu. Był to, jak się zdaje, odłamek granatu.

**Wypadek przy pracy.** W kopalni węgla w Dąbrowie Górniczej opuszczało się windą w głąb ziemi sześciu robotników. W połowie drogi lina przerwała się i nagle robotnicy spadli ze znacznej wysokości na dno kopalni. Dwóch robotników postradało życie, a czterech potłukło się niebezpiecznie. — Takie to życie górników zawsze wisi na włosku. Ciężko pracują w przepaściach ziemi i nadto jeszcze ustawicznie grozi im niebezpieczeństwo.

**Handel polski** wzmaga się z dniem każdym w Zagłębiu Dąbrowskim; codziennie bowiem powstają nowe sklepy polskie, upadają zaś żydowskie. W samym Sosnowcu sklepików spożywczych żydowskich zwinięto 14; właściciele ich wynieśli się do Będzina.

**Niezwykły wypadek** zdarzył się we wsi kościelnej Tumie pod Łęczycą, w gub. kaliskiej. Gospodarz, Kazimierz Augustyniak, rznął owego dnia sieczkę na konnej sieczkarni. Gdy po ja-

kimś czasie żona jego przyszła po coś do stoły, widzi, że maszyna nie działa, konie w kieracie stoją, a mąż klęczy przy sieczkarni. Podbiegła do niego i coś się okazuje? Oto gospodarz wkręcony został przez ośkę od sieczkarni za fartuch który miał związany na szyi, bo przedtem czyścił zboże i okrył się od kurzu. Na krzyk Augustyniakowej zbiegli się domownicy i sąsiedzi i wydobyli go z trybów. Ale cóż, było po niewczasie, biedak już nie żył, został uduszony. Nawet go tryby nie poraniły, tylko krew poszła nosem i ustami.

**Puławy.** We wtorek, d. 2-go b. m. odbyła się ceremonia poświęcenia przez miejscowego księdza dziekana sklepu łokciowego, otwartego przy istniejącem od lat 6-ciu Stow. Spożywczem „Pomoc“. Już od paru lat noszono się z myślą założenia sklepu takiego, gdyż handel towarami łokciowemi znajdował się wyłącznie w rękach żydowskich. Otóż dzięki dobrym chęciom członków Stowarzyszenia i zarządu, projekt ten został urzeczywistniony.

**Kraśnik.** Odbyło się doroczne zebranie miejscowej straży ogniowej ochotniczej. W ciągu roku ubiegłego straż była czynna 5 razy. Na prezesa powołano p. S. Czerwińskiego. Naczelnikiem pozostał nadal p. P. Proszyński, nauczyciel.

**Uchwała godna naśladowania.** Mieszkańcy wsi Mokrego Lipia (pow. zamojskiego gub. lubelskiej) na zasadzie uchwały miejskiej zrobionej w lecie z r., dzięki pracy światlejszych jednostek, skasowali karczmę przed rokiem urządzoną i wszystkie piwiarnie w liczbie dwóch znajdujące się w Mokrem Lipiu. Nie łatwa to była sprawa, kiedy robiliśmy tę uchwałę, w skutek ciemnych, zacofanych przyjaciół kieliszka. Ale nie żał nam tego, co jest Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek, bo już ujrzeliśmy owoc swej pracy! Obyśmy tylko zawsze byli przejęci tym duchem, jakim dzisiaj jesteśmy ożywieni, to nie tylko, że nie będzie u nas żadna szynkownia, ale jeszcze coś więcej w przyszłości zdziałamy! Daj Boże!..

*J. Raciborski.*

**Wysokie** (osada w pow. krasnostawskim). Zebranie gminne uchwaliło zamknąć karczmę, a natomiast w poblizkiej wsi Draganach wybudować szkołę. Ale to ciekawe, jak postąpi zarząd ordynacji hrabiego Zamojskiego, bo karczma w Wysokiem mieści się w domu, należącym do ordynacji. Proboszcz wysocki, ks. Kazimierz Kwiatkowski, bardzo gorliwy pracownik duchowny i społeczny, już odpowiednie podanie przesłał do zarządu ordynacji, prosząc o wydzierżawienie jemu tego domu, w którym mogą znaleźć pomieszczenie kasa pożyczkowa, ochronka i dom ludowy. Ale zarząd nic jeszcze na ten list nie odpisał. Zapewne spodziewać się należy odpowiedzi przychylniej dla dobra miejscowej ludności. Kasa pożyczkowa niedawno utworzona już pożyteczne ma początki. Życzymy Wysokiemu powodzenia w znacznych usiłowaniach społecznych



**Rozwój czytelnictwa.** Korespondent „Głosu Płockiego“ z Sierpca podaje ciekawe dane co do rozwoju czytelnictwa w tem mieście i w 5 gminach okolicznych, przez pocztę w Sierpcu obsługiwanych. Okazuje się, że u polaków 1 gazeta przypada na 65 osób, jedna książka na 8 osób, u żydów 1 gazeta na 40 osób, jedna książka na 3 osoby, u Niemców 1 gazeta na 3 osoby, u Rosjan 1 gazeta na 2 osoby, zaś 2 książki na 1 osobę. Stan czytelnictwa wśród Polaków o wiele niższy niż u Rosjan, Żydów i Niemców tłumaczy się większym procentem analfabetów u nas. Zaznaczyć jednak należy, że przed laty 6-cioma Polacy nie sprowadzali nawet połowy obecnej ilości pism. Postęp ten jest większy, niż u Rosjan, Żydów i Niemców, którzy stoją prawie w miejscu.

**Ofiara latwowości.** We wsi Srebrna pod Konstantynowem do chorego gospodarza, Franciszka Lesza, przybyła jakaś nieznana stara baba, która przedstawiając się jako lekarka, poczęła „odczyniać choremu urok“, celem wypędzenia choroby. Po wielu zabiegach zachorowana poleciła domownikom przynieść w celu spalania wszystkie pieniądze, znajdujące się w domu, ponieważ ściągną one rychłą śmierć chorego, jako przeznaczone na pogrzeb. Otrzymawszy pieniądze w sumie przeszło 150 rubli, zrzęcznie je ukryła przy sobie, odwróciwszy uwagę domowników a do ognia wrzuciła zwitek przyniesionych z sobą papierów, poczem zapowiedziała, że przed upływem 3-ch dni sprawca choroby w strasznych męczarniach przyjdzie do łóżka chorego i tem samem choroba ustąpi. Otrzymawszy wynagrodzenie, odeszła, a chory od 2-ch tygodni napróżno oczekuje skutku zamawiań. Jeszcze mamy wśród siebie nie mało takich głupców nieszczęśliwych.

**Smutne wesele.** W kolonji Olszanka odbywało się wesele córki Mikołaja Głuszcza, który upiwszy się rzetelnie podczas uczty, pobił całą rodzinę. Wobec czego goście weselni związali pijaka powrozami i położyli, aby się wyspał i uspokoił. Żona i córka awanturnika zmuszone były położyć się do łóżka dla kuracji po pobiciu przez męża i ojca. Zwykle smutnie kończy się wesele, gdy jest wódka. Powinni wszyscy ojcowiezmówić się na jedno: urządzać swym dzieciom wesela bez wódki!

**Ofiarodawca.** Niedawno zmarły obywatel Piano zapisał spory majątek na szpital dla suchotników w Rudce (wieś w gub. warszawskiej). Piotr Paweł Piano, z zawodu majster murarski, urodził się w r. 1843. Po skończeniu nauk przygotowanych i odbyciu praktyki, w roku 1876 zaliczony został w poczet majstrów cechowych zgromadzenia murarzy i wówczas rozpoczął pracę na własną rękę. A że był z natury skrzętny i fortuna mu sprzyjała, dorobił się wkrótce dość pokaźnego majątku, co mu pozwoliło w ciągu ostatnich lat kilkunastu nie zajmować się pracą zawodową. Ożeniwszy się młodo, doczekał się córki, którą niezmiernie kochał. Gdy jednak w roku 1900 jedynaczka jego zmarła na suchoty,

ten tak głęboko dotknął Piano, że od razu z człowieka energii i czynu stał się niemal zgrzybiałym starcem. Od tej chwili myślą jego przewodnią było należyte uczczenie pamięci ukochanej córki. Gdy powstało sanatorium (szpital) dla suchotników w Rudce, postanowił znaczną część swego majątku zapisać temu sanatorium, co też uskutecznił w ostatniej swej woli, spisanej przed jednym z rejentów warszawskich. Zmarły był właścicielem majątku Pyry pod Warszawą. Otóż część tego majątku, t. zw. „Piotrkówkę“ zmarły zapisał sanatorium w Rudce. Wartość tego zapisu szacują do 100 tysięcy rubli. Zapis ten przychodzi w samą porę, gdyż zarząd sanatorium, widząc konieczną potrzebę rozszerzenia zakładu, nie posiadał na ten cel odpowiednich funduszy. Obecnie ma on rozwiązane ręce. Sporządzony przez zmarłego testament otwarty zostanie w ciągu tygodnia. Czy nie zawiera on, poza legatami na rzecz rodziny, innych jeszcze ofiar na cele społeczne na razie niewiadomo. Piotr Paweł Piano żył lat 70.

**Gdzie urządzić** posiedzenia Kółek rolniczych? Były poseł gub. warszawskiej, Wład. Grabski, w artykule, wydrukowanym w „Przewodniku kółek i spółek rolniczych“, wyjaśnia ze stanowiska prawnego państwowego, że urządzenie zebrań, odczytów i kursów przez kółka rolnicze jest zupełnie możliwe w budynkach szkolnych nie tylko w niedziele, ale i w powszednie dni wieczorem. Należy tylko zrobić o to podanie do dyrekcji szkolnej gubernjalnej, a w razie odmowy udać się do kuratora okręgu naukowego w Warszawie, a w ostatecznym razie do ministra oświaty i jednocześnie do głównego zarządu rolnictwa.

### Kursy rolnicze w Liskowie.

Jest to pocieszające, że młodzież nasza jest coraz więcej chętniejsza do nauki. To też ludzie pragnący dobra ludu starają się co raz więcej tej młodzieży ułatwiać zdobywanie wiedzy, czyto zakładając szkoły rolniczo-gospodarcze, czy też urządzając kursa rolnicze w różnych miejscowościach kraju. Takie kursa były i w zeszłym roku urządzone staraniem Kaliskiego Wydziału Kółek rolniczych w Liskowie.

Kursa u nas w Liskowie rozpoczęły się 24 listopada 1912 r.; rozpoczął ks. Wacław Bliziński nasz proboszcz mszą św. i odczytaniem błogosławieństwa pasterskiego J. E. Ks. Biskupa Zdzitowieckiego, którego wysłuchali wszyscy przybyli uczestnicy, z różnych stron kraju, a mianowicie z guberni kaliskiej 28-ju, piotrkowskiej 5, warszawskiej 2, ci byli z księstwa Łowickiego i lubelskiej 1, wszystkich słuchaczy było



38 osób. Nawet kilkunastu było żonaty; bardzo to jest pocieszające że nawet się chłopcy zaczyna budzić i nabiera chęci do postępowej gospodarki.

A jest to miło spojrzeć na tak liczną gromadkę i lepsza chęć człowieka bierze do wspólnej pracy i przypominają się słowa poetki Marji Konopnickiej:

Kiedy człowiek po gromadzie  
Spojrzy w ciężki czas,  
To na sercu rękę kładzie:  
Jeszcze kupa nas.

I będzie nas gromada duża, i praca ja-koś raźniej pójdzie. Wykładowych dni było 24, czyli 148 godzin. Na budowę i życie człowieka i zwierząt domowych poświęcono 10 godzin, chemja zajęła wraz z doświadczeniami 10 g., hodowla zajęła 18 g., uprawa roli, gleboznawstwo i nawożenie, przedplony, międzyplony, poplony i nawozy sztuczne objęły 24 godziny. Geografia zajęła 9 godzin. Dalej było wykładane ogrodnictwo, sadownictwo, uprawa łąk. Tłumaczono w jaki to sposób roślina żyje, w jaki sposób i jak siać doborowe ziarno, w jaki sposób leczyć zwierzęta domowe, jak prowadzić rachunkowanie w gospodarstwie, a to jest bardzo źle że my nie prowadzimy obrachunków w gospodarstwie. W innych krajach, jak np. w Czechach, rolnik nic nie kupi, a i nie sprzedaje bez ołówka, to też przy końcu roku gospodarz obrachowawszy się, wie, czy mu gospodarstwo daje dochód czy stratę.

Uczono w jaki sposób zakładać straże ogniowe bez których przy teraźniejszym budownictwie prędkopalnym trudno nieraz uratować pałace się zagrody. Bardzo kładziono nacisk na pracę społeczno-naukową, na budowę trwałych budowli i wiele innych. Codziennie urządzane były powtarzania wykładów i nauka rachunków. Dla uprzyjemnienia słuchacze uczyli się śpiewu i deklamacji. W południowych godzinach słuchacze robili gimnastykę dla wyrobienia zwinności ciała. Obznajmili się kursiści z mleczarstwem w miejscowej mleczarni.

Stałym kierownikiem był p. Mieczysław Moczydłowski, w czym mu pomagali dwaj Pszczeliniacy i jeden Sobieszyniak ja-

ko korepetytorzy i przejezdni prelegenci, jak p. Witalis Urbanowicz i t. p.

Na zakończenie w niedzielę 22 grudnia odbył się egzamin, z czego uczestnicy dobrze się wywiązali. Wieczorem uczestnicy odegrali sztukę p. t. „Do szkoły“ Domośławy, która była pisana w „Zorzy“ w 1910 r. Na rozjazd zjechało się dużo gospodarzy z okolicznych wiosek Liskowa i dalszych stron. Pan Moczydłowski i ks. W. Bliziński szczerze życzyli i zachęcali byśmy się sami brali z zapalem do pracy zgownie, bo tylko mogą się klócić Niemcy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie i inni, a my nieszczęśliwi Polacy których Niemiec wydziedzicza z ziemi, a Żyd i inni z handlu i t. p., to powinniśmy się sami z zapalem brać do pracy i do tej pracy wciągnąć kobiety, wysyłając je do szkół gospodarskich. Często kobieta jest przeciwna mężowi gdy ten chce coś zrobić lub jaką książkę naukową i gazetę czytać, ale gdy kobieta będzie światła, to tego nie będzie i będą wspólnie pracować. Po przemówieniu p. Moczydłowskiego ks. Blizińskiego i p. Garczyńskiego jeden z kursistów podziękował opiekunom za pracę i chęć pomagania.

Przedstawienie kursišci zakończyli śpiewem kończąc słowami:

Dziś do szkoły, do rolniczej  
Już nam jechać czas,  
Aby miała wioska droga  
Lepszą korzyść z nas.

Niechaj dzielny ksiądz Bliziński  
Wzorem będzie nam,  
A napewno z naszej wioski  
Mrok ów zniknie sam.

Niech ten dzielny obywatel  
Żyje dwieście lat,  
A napewno szczęście wejdzie  
Do tych polskich chat.

W. Koźmiński — Sokołowiak.

---

**Czytajcie,  
popierajcie,  
rozpowszechniajcie  
„Nową Jutrzenkę“!**

---



## Naprzód.

W każdej robocie ludzkiej widzimy postęp ogromny. Dziś nie jest taka, jaką była dawniej. To samo również słusznie trzeba powiedzieć o — piórach do pisania. Pisanie, to sztuka bardzo stara. Już w najdawniejszych czasach ludzie musieli między sobą porozumiewać się, nawet wówczas, kiedy byli od siebie oddaleni na znaczną przestrzeń. W takich razach mowa nie wystarcza, bo nie usłyszałby jeden drugiego. Ta potrzeba skłoniła ludzi do wynalezienia pisma. W początkach ludzie wyrzynali na drzewie, lub miękkim kamieniu wizerunki rzeczy. Było to właściwie rysowanie, a nie pisanie. Zajmowało ono dużo czasu i miejsca. Gdy rosły interesy między ludźmi, wypadało uproszczyć rysowanie. Zczasem przeto przez pośpieszne rysowanie wizerunków rzeczy utworzyło się pisanie. A gdy wreszcie wynaleziono abecadło, już to stanowiło niezmiernie wielki krok naprzód w sztuce pisania. Jednak należało prócz tego udoskonalić jeszcze dwie rzeczy: papier i — pióro. W dawnych czasach pisali ludzie na liściach, na tkaninach, na skórkach zwierzęcych, odpowiednio wyprawionych i na tabliczkach drewnianych lub kamiennych, powleczonych cienką warstwą wosku. Jako pióra używano pędzelka, albo ryłca — czyli żelaza ostro zakończonego. Gdy już wynaleziono papier i farbę czarną — atrament, — zaczęto używać do pisania drewniaków ostro zakończonych. Okazały się jednak niewygodne, bo ostrze ścierało się prędko, grubiało i stąd litery wychodziły grube, wiele zajmowały miejsca. Ta niedostateczność pobudzała ludzi do szukania czegoś lepszego niż patyczki. Nareszcie ktoś dowcipny spróbował użyć gęsiego pióra, ściał jego koniec na ostro, zaczął nim pisać, ale litery wychodziły bardzo cienkie. Na to już łatwy nasuwał się sposób: rozciąć ostry koniec, a rozszczepiwszy na dwa końce szerzej pisać będą. I tak przygotowane pióro gęsie przez wiele set lat stanowiło najlepsze narzędzie do pisania. Ludzie lekceważyli gęsi, uważali je za bardzo głupie stworzenia, bo nawet nie raz kogoś głupiego nazywają głupią gęsią, — ale okazało się, że i gęś nawet może stać się pożyteczną w robocie oświatowej. Oto jej pióra pomagały ludziom

w pisaniu. Wszakże z czasem i jej pióra wydały się niewygodne: prędko miękły, zginały się, czyli łamały, rozszczepiały się zbyt szeroko, zalewały, trudne też było ich zacinalanie, czyli temperowanie. Piszący te słowa sam jeszcze w latach dzieciennych uczył się pisać piórem gęsiem. Miłe wspomnienie, ale i sprawdzone upewnienie, że pióro gęsie wcale nie było doskonałym narzędziem. I to właśnie pobudzało wynalazców do wynalezienia pióra — żelaznego, a raczej *stalowego*. Stąd pochodzi nazwa *stalówki*, jako skrócone miano pióra stalowego. Dziś stalówki już całkiem usunęły pióra gęsie. Trudno ściśle oznaczyć rok wynalezienia stalówki, stało się to przed kilkudziesięciu laty. Najprzód w Anglii powstała fabryka stalówek. Stalówki były drogie, rzadko kto je używał. W początku było uprzedzenie do nich. Ale stopniowo użycie ich rozpowszechniło się, coraz więcej przybywało fabryk. Dziś fabryki stalówek istnieją nie tylko w Anglii, ale i w Stanach Zjednoczonych, w Turcji, Niemczech, a także i u nas w kraju jest fabryka stalówek Wasilewskiego w Warszawie. Wynalazek piór stalowych jest wielkim postępem. Dziś niemal wszyscy ludzie piszą: już piór ptasich byłoby zamało i zbyt dużo niedogodności sprawiały piszącym. Ludzie muszą doskonalić wszelkie swe roboty, ten mus tkwi w naszej duszy; wszyscy ustawicznie dążymy do lepszego jutra, do pomyślniejszej przyszłości.

A. Iskierka.

## Ulgi dla gmin.

Pomyślny zbieg okoliczności sprawił to, że prawo o ulgach podatkowych, uchwalone przez trzecią Dumę, będzie i u nas stosowane. Otóż podług tego prawa ulgowego, koszt leczenia umysłowo-chorych w naszym kraju, który tak bardzo daje się we znaki naszym gminom i osadom, obecnie dozna bardzo poważnej ulgi. Przedewszystkiem na koszt skarbu przejdzie leczenie całej kategorii chorych umysłowych, oddanych do szpitala z wyroków sądowych, poddanych zagranicznych, byłych wojskowych, następnie włóczęgów oraz chorych oddanych do szpitali po odbyciu przez nich kary aresztu lub więzienia, za wszystkie te



kategorje pacjentów płacić ma nadal skarb. Dzisiaj zaś koszt leczenia tych chorych był pokrywany z podatku transportowego, t. j. był rozkładany w ostatnich latach na dymy w całym Królestwie i spadał w ten sposób ciężarem na ludność miejscową; częściowo zaś na niektóre kategorje wymienionych chorych płacić musiały gminy albo też koszt ich leczenia spadał na tak zwaną opłatę szpitalną, dołączoną do składki gminnej.

Od czasu wprowadzenia nowego prawa, opłacana przez gminy i miasta składka szpitalna będzie mogła iść całkowicie na pokrycie kosztu leczenia niezamożnych chorych, pochodzących z gmin i miast, dla których w Tworkach jest zarezerwowanych 320 miejsc, prócz tego, w celu ulżenia gminom w ponoszeniu kosztów leczenia niezamożnych umysłowo chorych w szpitalach publicznych, a zatem w Tworkach, u Jana Bożego w Lublinie, w Górze Kalwarji, i w Warcie, skarb zwracać będzie tymże szpitalom, czyli brać będzie na siebie  $\frac{1}{6}$  część kosztów leczenia wszystkich chorych, t. j. niezamożnych i płacących za siebie, skutkiem czego w każdym z tych szpitali powstanie znaczny fundusz, który pozwoli im powiększyć etat bezpłatnych chorych albo utworzyć taki etat o ile on dziś nie ma miejsca. Tak np. w Tworkach skarb zwracać będzie trzecią część kosztu leczenia z górą 700 chorych, co równać się będzie dotacji skarbowej na leczenie bezpłatnie około 240 chorych. W ten sposób Tworki zamiast etatu na 320 bezpłatnych chorych będą mogły w przyszłości utrzymywać bezpłatnie 560 takich pacjentów, nie zwracając się do gmin i miast o zwrot kosztów ich leczenia. W innych szpitalach można będzie przy pomocy takich dotacji bądź ustanowić osobne etaty bezpłatne dla niezamożnych chorych, bądź też zredukować dla tych chorych opłatę szpitalną do części znacznie mniejszej, niż koszty ich leczenia wynoszą.

W ten sposób jedna z ostrych bolączek naszych gmin zostanie znacznie złagodzona.

Prócz ulgi tyczącej się szpitalnictwa krajowego, nowe prawo przyjmuje na koszt skarbu cały szereg takich wydatków, które do chwili obecnej były pokrywane ze

specjalnego podatku istniejącego w jednym tylko Królestwie, a mianowicie podatku transportowego, podymnego. Podatek ten rósł co rok lub co parę lat i w budżecie na rok 1912 określony był w sumie 239,048 rb., wynosząc z dymu 21 kop. Jakkolwiek suma jego ogólna nie była znaczna, podatek ten miał tę ujemną stronę, że spadał przeważnie na najbiedniejszą ludność włościańską, gdyż pobierany jest w jednakowych rozmiarach z każdego dymu. Ruchoma przytem i podnoszona stale skala tego podatku robi go również podatkiem uprzykrzonym. Na mocy tego prawa zwolniony zostaje ten podatek w Królestwie od ponoszenia całego szeregu wydatków, a mianowicie tyczących się transportu aresztantów, utrzymania aresztów, chorych aresztantów, umysłowo chorych i t. p., oraz na utrzymanie Warszawskiego Komitetu Statystycznego. W ten sposób wszystkie przedmioty, na które przeznaczony jest podatek transportowy, zostają skasowane, i tą drogą pośrednią podatek ten zupełnie traci wszelką podstawę, należy zatem się spodziewać, iż w krótkim czasie przestanie on być pobierany.

W ogólnej sumie nowe prawo stanowi dla Królestwa ulgę, wynoszącą koło 400,000 rubli rocznie.

### Przemiana.

Dzieje każdego narodu dają obfitą naukę uważnemu czytelnikowi. Dość porównać czasy dawne z nowszemi, a już uderza ogromna różnica. Czemu ją przypisać? Czy wypadkom? wydarzeniom ważnym? Ależ wypadki, wydarzenia dokonywują się przeważnie z woli ludzi. Więc na bieg dziejów każdego narodu ogromny wpływ wywierają ludzie. Przekonywują nas o tem także dzieje narodu włoskiego. Poprzednio wspominaliśmy w „Nowej Jutrzence“ o dawnych dziejach włosków. Jeden naród włoski podzielony był na kilkanaście osobnych królestw i księstw. Ci królowie i książęta troszczyli się o utrzymanie swej władzy. Zachwiała się wszakże ich władza i nawet upadła po rewolucji francuskiej i za Napoleona I-go. Potem znów ci władcy wrócili do swoich rządów. Ale nie jeden



z nich mścił się na swoich poddanych za bunt i odstępstwo. Więzienia były przepelnione, szubienice i kaci często bywali używani. Nie na wiele się to przydało. Naród włoski ciągle dążył do zespolenia się w jedną całość, więc coraz usiłował obalić rządy poszczególnych państw włoskich.

Skąd wzięła się we Włochach myśl i chęć zjednoczenia się w wielki naród? Kto ich natchnął tem dążeniem mocnem i wytrwałem? Na te pytania chyba nietrudno odpowiedzieć. Bo również należałoby zapytać, a kto namówił jaskółki lub skowronki łączyć się w ogromne gromady i razem odlatywać za słońcem tam, gdzie mocniej ono grzeje? Taką dążność wszczepił Stwórca w skrzydła ptaków i w serca narodów. Więc i włosi ulegali tylko głosowi serca swego, gdy usilnie starali się o zniesienie poszczególnych księstw w swoim kraju i zjednoczenie się w naród włoski. Ale sam głos serca bywa zazwyczaj niewyraźny, lękliwy, opóźniający się... Przeto utalentowani miłośnicy ojczyzny, nauczycielowie narodu, prorocy jego i wodzowie coraz odzywają się donośnie, pouczają naród, zagrzewają go, pobudzają do zjednoczenia się. Tak czynili we Włoszech poeci, pisarze uczeni, patryjoci (gorętsi miłośnicy ojczyzny). Wszyscy oni razem bardzo przyczyniali się swemi mowami i pismami do ożywienia pragnienia jedności we wszystkich włoskach.

W tym czasie, kiedy taka dążność do zjednoczenia rozgorzała w sercach włosków jeszcze podzielonych na wiele drobnych państw, zaczęły wchodzić w użycie maszyny, które przyczyniały się do szybkiego rozwoju i handlu. Liczni i bogaci mieszczaństwo poczuwszy swoją moc z coraz większą usilnością zmiierzali do zmian politycznych. Powoli całe życie włoskie poczęło się przeistaczać. Nowe instytucje znalazły gorących zwolenników: powstały stowarzyszenia rolnicze, mające na celu rozpowszechnienie ulepszeń stosowanych już gdzieindziej; zakładano kasy oszczędności; powoływano do życia dzienniki ilustrowane i literackie, popierano oświatę ludową; otwierano liczne przytułki. W ten sposób duchowo i materialnie umacniali się włosi. We wszystkich gałęziach pracy okazywał się znaczny postęp, a najbardziej objawił się on w wynalazku kolei. Świst lokomoty-

wy niejako zapowiadał, że w dziejach narodu włoskiego dokonywa się przemiana drobne państw włoskie upadną, a dźwięcznie się naród włoski przez zjednoczenie. I tak się po latach niewielu stało. *A. Flos.*

### Cukier dla niezamożnych.

Bardzo dobry zamiar powzięło Lubelskie Towarzystwo Rolnicze dnia 7 grudnia r. ub. na swem zebraniu. Oto uchwaliło zwrócić się do rządu z podaniem o zniesienie opłaty akcyznej od cukru kryształu, zwanego faryną. W ten sposób ów cukier stałby się znacznie tańszy, a więc dostępny dla ludności najuboższej. Zamiar Lutelskiego Towarzystwa Rolniczego powinny gorąco poprzeć wszystkie instytucje społeczne, wszystkie gazety, cały ogół. Cukier bowiem, obok chleba i mięsa, stanowi pokarm *bardzo posilny*. Uczeń lekarze, jak o tem przekonywa doktor Skalski, wielokrotnie przekonali się o tem, że cukier ma w sobie własności wzmacniające. Chorzy, zdrowi, dzieci gdy umiarkowanie mogą pożywać cukier, osiągają znaczne wzmocnienie. Należy pragnąć takiego posiłku dla wszystkich ludzi. Ale u nas dotychczas cukier nie dla wszystkich jest dostępny, bo dosyć drogi i z tego powodu uboga ludność używa go bardzo mało, a naprawdę powinna go używać znacznie więcej, bo i na mięso ją nie stać. Zamiast cukru, wiele biednych ludzi używa sacharyny, która daje tylko słodycz podobną do cukru, lecz nic a nic nie daje tego posiłku, jaki zawiera w sobie cukier. Z tego względu należy gorąco pragnąć, żeby cukier stanął znacznie dla dobra ludności ubogiej. Gdy cukier będzie tańszy, pewnością i używanie trunków bardzo się umniejszy, bo wówczas o wiele będzie tańsza herbata i kawa. Niechże przeto wszyscy usilnie popierają myśl Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego, żeby jaknajrychlej akcyza zwolniła od opłaty rządowej przynajmniej cukier kryształ. Szczególnie powinny do głosu Towarzystwa Rolniczego przyłączyć się i nasze Towarzystwo zupełnej trzeźwości (abstynentów) pod nazwą „Przyszłość“. Kończymy zgodnie z radą ewangeliczną: „kończcie a będzie wam otworzono“.

*Swój.*



# Syn Kaifasza. 17)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

I obaj zaczęli biedz w kierunku zbiegowiska.

— Co tu takiego? Ja nic nie widzę, spytał Tytus jednego z gromady, wyciągając szyję żeby lepiej przyjrzeć się ulicy.

— Czyś nie słyszał, że tędy będzie przechodził Jezus z Nazaretu, odpowiedział zapytany. Otóż idzie. Czy nie widzisz? — dodał wskazując na lekki tuman kurzu, podnoszący się na zamiejskiej drodze.

Rzeczywiście drogą tą postępowała wielka rzesza ludzi.

— Naród jak stado dąży za Nim, mówił nieznamy, ze wszystkich wiosek zbiegają się, ażeby Go słuchać. Czyni cuda i uzdrawia chorych, oprócz tego uczy nie tak, jak uczeni, a słowa Jego mają taką moc, że nawet djabli Mu się poddają.

— Mnie On także uzdrowił! — dodał Stefan, zawsze gotów każdemu opowiedzieć historję swego uzdrowienia.

Nieznamy utkwil w nim pytające spojrzenie.

— Z czego On cię wyleczył? — spytał.

— Byłem kaleką... zaczął Stefan — na raz w tej chwili głośny krzyk przerwał jego opowiadanie.

— Nieczysty, nieczysty, dał się słyszeć krzyk, tak rozpaczliwy i wstrząsający duszą, że każdy, pomimo woli, zadrzał i cofnął się.

— Trędowaty idzie! zawołało naraz kilka głosów i w jednej chwili cała gromada rozproszyła się w różne strony.

Stefan i Tytus też się cofnęli, zobaczywszy wysoką postać trędowatego, który kulejąc z widocznym wysiłkiem zbliżał się i od czasu do czasu wykrzykiwał ochryplym głosem: „Nieczysty, nieczysty!”

Większa część twarzy jego zakryta była grubą zasłoną, sam nawet starał się, jak, można najwięcej, zasłonić twarz, ażeby nie tak silnie rzuciła się w oczy jego choroba, pomimo to, za pierwszym wejrzeniem można było zauważyć, że jest dotknięty najstraszniejszą z chorób jakie mogą istnieć między ludźmi — trędem.

Tymczasem gromada mężczyzn, kobiet i dzieci, wśród której znajdował się Jezus, zbliżała się do tego miejsca, gdzie stał trędowaty.

Spostrzegłszy trędowatego, ludzie z krzykiem „nieczysty, nieczysty“ rozbiegli się, a Jezus został sam na drodze. Trędowaty, poznaawszy Jezusa i widząc, że nie oddala się od niego, jak inni, pobiegł do Niego, padł przed nim na twarz błagającym głosem zawołał: — Panie, jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić!

Jezus podniósł rękę, dotknął się go i rzekł.

— Chcę, bądź oczyszczony!

W tej chwili trędowaty wstał i wszyscy obecni zobaczyli, że nawet ślady choroby znikły i że ciało jego stało się czystem jak u innych ludzi.

W czasie zaległej po tym cudzie uroczystej ciszy, Jezus rozmawiał z uzdrowionym trędowatym, ale tak cicho, że nikt nie mógł słyszeć, co mówił.

Dopiero później dowiedzieli się od samego uzdrowionego, że Cudotwórca powiedział mu, żeby unikając próżnego rozgłosu, ukazał się kapłanom, jak jest przepisaniem w prawie Mojżeszowem, prócz tego, żeby nikomu nie opowiadał, co się z nim stało.

Ale kiedy uzdrowiony oddalił się, żeby wypełnić wszystko, co mu Jezus zalecił, pośród ludu nagle powstał głośny krzyk radości, gromada znów otoczyła Jezusa, a Stefan i Tytus zostali na stronie.

— Czyż to nie cud? — spytał Stefan, ochłonawszy z wrażenia.

Tytus nic nie odpowiedział, ale Stefan zauważył, że w jego wielkich czarnych oczach błyszczały łzy.

## IX. UZDROWIENIE SPARALIŻOWANEGO.

— Hej, słuchaj, chłopcze! Masz, zdaje się, silne plecy. Czy nie mógłbyś nam trochę pomóc? spytano Tytusa, który wracał ze Stefanem z połowu ryb.

Pomimo, że obaj byli obciążeni i złowionymi rybami, i sieciami, niezwłocznie skierowali się ku miejscu; z kąd posłyszeli głos. Czterech ludzi stało przy noszach, na których leżał sparaliżowany.

— Chcemy zanieść chorego do domu Szymona, rybaka — mówił jeden ze stojących, słyszeliśmy, że tam zatrzymał się Jezus z Nazaretu. On może go uleczyć.

Leżący na noszach chory głośno zajęczał.

— Oto ten starzec pomógł nam przynieść nosze do tego miejsca, ale sam ledwie trzyma się na nogach i nie może iść dalej; teraz nie możemy się ruszyć ani naprzód, ani w tył. Bądź łaskaw chłopcze i pomóż nam.

— Z przyjemnością, odpowiedział Tytus. Ty, Stefanie zabierz, jeśli możesz, sieci i ryby.

— Pozwól i ja cokolwiek zaniosę, dał się słyszeć drżący głos starca. Błogosławieństwo ojca niech spocznie na tobie, dobry młodzieńcze, za to żeś nie odmówił pomocy zanieść mego biednego syna do Uzdrowiciela.

— Ojcze, wyszeptał z jękiem chory, na co to się zda? Przecież, kapłan nieraz już mi mówił, że te cierpienia Bóg na mnie zesłał, jako karę za moje grzechy. Nikt, oprócz Najwyższego, nie może zdjąć ze mnie tej kary a ja powinienem cierpliwie znosić moje cierpienia.

— Ach, ci kapłani, czego oni nie mówią! mruknął starzec. Znam ciebie lepiej od nich, jesteś taki sam jak inni, doskonałych ludzi niema na świecie.



## ROZMAITOŚCI.

**Ocalenie ludowego domu polskiego w Bielsku.** „Słowo Polskie“ donosi z Białej co następuje: Dom ludowy polski w Bielsku (Galicya) zagrożony przez groźne wypowiedzenie ze strony wierzycieli Niemców sum ulokowanych na jego hipotece, ocalał, a to dzięki ofiarności p. Bronisławy z Sidorowiczów hrabiny Starzeńskiej, która na spłacenie wierzycieli Niemców przesłała w ostatni dzień starego roku 25,000 koron, a kwotę tę poleciła zahypotekować na zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Gdyby nie dar hr. Starzeńskiej, kto wie, czy dom ludowy polski w Bielsku nie przeszedłby w obce ręce na publicznej licytacji. Obecnie przyszłość jego jest już na stałe zapewniona, bo pozostałe jeszcze 45,000 koron długu hipotecznego zarząd będzie mógł spłacać częściami z dochodów zwyczajnych, t. j. z czynszu, wkładów członków i drobnych darów. Dom polski, składający się z dwóch sąsiadujących budynków i dużego ogrodu, przedstawia wartość około 120,000 kor. Duża sala ze sceną teatralną może pomieścić przeszło 400 osób; w niej odbywają się wieczorki, odczyty, zabawy i zgromadzenia polskich Towarzystw, jak Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, „Sokoła“ i polskiego Zjednoczenia robotników. Tu mieści się również czytelnia i wypożyczalnia książek Towarzystwa Szkoły Ludowej.

**Co Mordko powiedział?** Różne, zapewne ludzie przepędził dzień Nowego Roku: jeden w smutku, drugi w radości. Jednakże ja przepędziłem dzień ten bardzo dziwnie. W dniu tym miałem duży smutek, radość, przestraszenie, rozczarowanie i pociechę.

Około południa otrzymałem gazety i listy, a pomiędzy nimi był list z żalobną obwódką. Rozumie się, najpierw otwieram trzęsącą ręką list żalobny i czytam następujące słowa: New York d. 20 grudnia 1912 r. Kochany Przyjacielu! Smutną spełniam powinność, donosząc Ci o śmierci ukochanej ciotki Twej Katarzynie, która została Ci jedynym spadkobiercą majątku, wynoszącego około 2,000 dolarów. Podczas swej choroby bardzo często wspominała o Tobie, a stała jej żal, że nie próbowała: „Uściskaj i ucałuj moją“.

Przewróciłem list na drugą stronę i... wicie państwo, co tam było dalej? Tam był kolorowany rysunek przedstawiający ciotkę... nos!

Po ochłonięciu ze smutku na wiadomość o śmierci, radość — o spadku, przestraszenie z ryżunku i rozczarowanie — pomyślałem sobie:

— To ten szelma Hulajski, sąsiad i przyjaciel od kieliszka, polowania i preferka taki mi urządził kawał, wiedząc, że jestem w ciągłych pieniężnych kłopotach!

Nic nikomu nie mówiąc, posłałem po mego pachciarza. Gdy pachciarz mój, Mordko Zauwel ben Mojsje Feinpikes przyszedł, wtedy ja zrobiwszy płacząco-śmiejącą minę, opowiedziałem mu grobowym głosem o otrzymaniu listu z Ame-

ryki i nakoniec pokazałem mu ten list, przeczytawszy zawartość jego.

— A co dalej pisze wielmożnego pana przyjaciel? — zapytał ucieszony Mordko. — Kogo wielmożny pan ma ucałować?

— Dalej to ciotka prosi ucałować drugą ciotkę — rzekłem. Ale zresztą cóż cię może obchodzić rzecz czysto familijna? Powinieneś mieć pewną delikatność.

— Prawdę wielmożny pan mówi. Ja będę delikatny. Dla mnie dosyć i ta wiadomość, że ciotka zostawiła ładny majątek.

— Cóż mi z tego, gdy nie mam pieniędzy na koszty. Przecież ja muszę zaraz przeprowadzić przez konsula formalności, muszę wysłać do Ameryki swego adwokata, muszę chodzić, jeździć, starać się. A skąd ja wezmę pieniądze? To dużo kosztuje! Potrzeba będzie ze 2,000 rubli!

— To już na to jest moja głowa, a wielmożnego pana gadanie i chodzenie za tem. Ja w tej chwili jadę do Szmula Zająca, do Lejbki Szajnkopfa i do Moszka Ptaszka. To jest fajny interes! Takie ciotce — to jest fajny ciotce!

Szeksłszy to Mordko, nie czekał, co mu na to odpowiem i ukloniwszy się, wybiegł z pokoju.

Na drugi dzień wieczorem Mordko z wesołą miną przywiózł mi pieniądze i prosił o rewers. Na rewersie napisałem następującą umowę. „Ja niżej podpisany, winien jestem Mordce rb. 2,000 i tę sumę, jak będę miał, jak będę chciał, jak mi Pan Bóg dopomoże, to mu oddam może.“

— Co wielmożny pan pisze?! — zawołał Mordko. — To widać z radości już wielmożny pan sobie żartuje z Mordki, ze swego przyjaciela!

— Więc jak mam napisać.

— Niech wielmożny pan napisze, że odda z procentami, zaraz jak odbierze spadek po ciotce Katarzynie i doda mi jeszcze faktorne.

Zgodziłem się na to i, po napisaniu rewersu, otrzymałem 2,000 rubli.

Mordko, schowawszy rewers i zrobiwszy smutną minę, rzekł:

— Przepraszam za to, co ja wielmożnemu panu powiem: Bardzo mi jest smutno, co ta ciotka nie była żydówką i co te pieniądze zaraz do nas nie przeszły.

— Dlaczego? — spytałem.

— Bo ja wielmożnemu panu powiem coś pod sekretem. U nas w mieście mówił nam jeden przyjezdny „kellemer maged“ (narodowy karnodzieja) o państwach, co przed każdym z państwa leży trup — to jest, trup przeżytego przez państwa czasu. Kto ma trzydzieści lat, to leży przed nim siedemdziesięcioletni trup. Państwo ciągną wszędzie ten trup ze sobą. Państwo się bawią, hulają, wydają pieniądze, jeżdżą zagranicę, grają w karty, na loterji i w totalizatorze, ale zawsze cały ten czas, co państwo żyją to jest trup. Tak i te pieniądze, żeby oni u nas byli, to my byśmy zrobili duże „geszefty“, a u wielmożnego pana to będzie trup!



Rzekłszy to i pogładziwszy brodę, Mordko uklonil mi się i z tajemniczą miną wyszedł.

— Może on ma i rację — pomyślałem sobie — ale w każdym razie mam pieniądze na ratę Towarzystwa, na karnawał dla żony i na dobrą butlę węgryzna dla szelmy — przyjaciela Hulajskiego, z którym trzeba ją wysuszyć. Może przez ten czas czekania Mordki na spadek po mej ciotce poprawią się me gospodarskie interesy. Jakoś to będzie, że mu dług oddam, ale Mordko nie wie dotąd, że i spadek po mej cioci — to też jest trup.

*Borzysław.*

## NOWINKI.

**O wywłaszczeniu.** Niemcy przed laty uchwalili prawo, na mocy którego władze ich mogą kiedykolwiek zechcą od któregoś polaka w Poznańskim zażądać, żeby w przeciągu paru tygodni swoją ziemię sprzedał rządowi niemieckiemu, a rząd niemiecki sam może oszacować tę ziemię i zapłacić za nią podług swego rachunku i odprzedać ją tylko Niemcom. W ten sposób rząd niemiecki zamierzał stopniowo Polaków wyzuwać z ziemi polskiej, czyli z pod ich nóg zabierać grunt, pozbawiać ich ojczyzny, a na ich miejsce polską ziemię załudnić Niemcami. Okrutne prawo! bo okrutni Niemcy. Już niedawno rząd niemiecki skorzystał z tego prawa i od kilku Polaków przemocą nabył ziemię polską. Nareszcie teraz Polacy posłowie w sejmie niemieckim wystąpili śmiało przeciwko temu prawu haniębnemu. Nasi posłowie w sejmie zadali ministrom kilka pytań sprawiedliwych: dlaczego rząd niemiecki przesładnie Polaków, przemocą odbiera im ziemię? Przecież w państwie niemieckim istnieje konstytucja, to znaczy, narody mają moc same uchylać prawa, czuwać nad sprawiedliwością i bronić pokrzywdzonych. A przez to prawo okrutne o wywłaszczeniu Polaków dzieje się straszna krzywda Polakom. Za co? za jakie ich winy? Mowy posłów polskich przychylnie zostały wysłuchane przez wielu posłów niemieckich. Nawet wielu posłów niemieckich poparło naszych posłów i wszyscy oni razem uchwalili wyrazić naganę głównemu ministrowi niemieckiemu, czyli kanclerzowi, za to, że pochwalił to prawo okrutne i pozwolił na wykonywanie go parokrotnie.

Jednak ta nagana obraziła rząd niemiecki. Wszyscy są bardzo zaciekawieni jak się rząd niemiecki zachowa. Domyślać się można, że za to sejm zostanie zamknięty na czas jakiś. Ale zawsze bardzo dobrze się stało, że nasi posłowie śmiało wytknęli rządowi niemieckiemu nieuczciwy jego postępek. Już w ten sposób wielu Niemców sprawiedliwych będzie razem z Polakami broniło sprawiedliwości i występowało przeciwko prawom okrutnym krzywdzącym słabszych, przez los upośledzonych.

**Wojna.** Układy o pokój w Londynie są zerwane. Nowo wojna rozpoczęta. Nowi ministrowie Turcy z partji młodotureckiej, pragnącej ocalenia Turcji, wydali manifest do narodu tureckiego, zzywający wszystkich do jedności i do gorącej obrony państwa tureckiego. Rząd turecki dla zakończenia wojny chciał część miasta Adrijanopola oddać Bułgarii, ale Bułgaria chce cały Adrijanopol zabrać z okolicą.

Pułkownik bułgarski Justow oświadczył w rozmowie z dziennikarzami, że Bułgaria musi rozpocząć wojnę, aby przyspieszyć zawarcie pokoju. Bułgaria potrzebuje Adrijanopola wraz z okolicą dla swojej ludności. Okolice Adrijanopola są rzadko zaludnione. Przed laty mieszkający tam Bułgarzy zostali przez rząd turecki wypędzeni. Muszą zatem wrócić obecnie do swoich dawnych siedzib. Dotąd w wojnie straciła Bułgaria, 75,000 ludzi w samej Tracji, nie może się zadowolnić tak skromnymi zdobyczami. Szkoda tylko — powiedział Justow — że z powodu wdania się mocarstw straciliśmy miesiąc czasu.

W całej Bułgarii panuje nastrój niezwykle podniecony. Zapal jest tak wielki, że ludność żąda nie tylko, podjęcia kroków wojennych i zdobycia Adrijanopola, lecz marszu na Konstantynopol. Pierwsze kroki wojenne rozpoczęły się od bombardowania Adrijanopola. Oficerowie przebywający w Salonikach, otrzymali rozkaz stawienia się na linii pod Czataldżą.

Gazety niemieckie potwierdzają wiadomość, że pod Gallipoli i na linii Czataldży przyszło do licznych starć pomiędzy strażami przednimi bułgarskimi i tureckimi. Walki te mają tem większe znaczenie, że po obu stronach przybyły posiłki i chwilami walki miały charakter poważnej bitwy.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. J. Czerwieńcowi** w Siennicy Różanej. Rb. 2 otrzymaliśmy. Oplacony rok 1913. Już rachunek całkowicie uregulowany.

**P. S. Kowerskiemu** w Józnowie. Rb. 2 otrzymaliśmy na rok bieżący.

**Ks. K. Kwiatkowskiemu** w Wysokiem. Rb. 2 na rok 1913 i rb. 3 na szpital bychawski otrzymaliśmy.

**P. M. Kucharskiemu** w Głuchowie. Rb. 1 na rok 1913 otrzymaliśmy.

**P. Kuczyńskiemu** w Krzczonowie. Rb. 3 otrzymaliśmy, opłacone drugie półrocze roku zeszłego i cały rok bieżący.

**P. Zofja Monkowa** w Średniejwsi. Rb. 1 otrzymaliśmy. Oplacona „Nowa Jutrzenka do 1 lipca. Zaraz wyślemy.

**P. A. Osuchowi** w Krasnojarsku. Rb. 2 otrzymaliśmy. Wyślemy od Nr. 1.

**P. M. Błaszczyniekiej** w Podolu. Wyślemy zaraz od początku roku.

**P. L. Harudelskiemu** w Zamościu. Prosimy o przysłanie dokładnych adresów.

### Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie  
(za korzec zwyczajowy).

Pszonica . . . . .	240 funt.	od rb.	6.50	do	6.75
Żyto . . . . .	230	"	4.50	"	4.80
Jęczmień . . . . .	200	"	4.50	"	4.80
Owies . . . . .	140	"	2.80	"	3.00
Groch . . . . .	260	"	7.00	"	9.00
Bobik koński . . . . .	260	"	5.50	"	6.00
Wyka . . . . .	260	"	6.00	"	7.00
Lubin niebieski . . . . .	260	"	4.00	"	5.50
Rzepak . . . . .	210	"	9.50	"	9.75
Rzypik . . . . .	210	"	—	"	—
Koniczyna biała . . . . .	250	"	90.—	"	100.00
„ czerwona . . . . .	250	"	75.—	"	90.00
Tymotka . . . . .	180	"	10.—	"	12.—
Ziemiaki . . . . .	280	"	1.15	"	1.70
Peluszka . . . . .	260	"	6.50	"	7.00

Lublin, dnia 6 Lutego 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.